



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZE NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

Początek organizmu ludzkiego.

(C. .d)

Powszechnie są znane przykłady najniższych jestestw, które zdolne są tworzyć kolonie, złożone z całych szeregów komórek. Takiej kolonii daje początek zwykle jedna komórka, która się odczepia od kolonii macierzystej i następnie wskutek rozradzania się wytwarza nową kolonię. Po kilku generacjach jednakże komórki nowej kolonii tracą zupełnie zdolność dalszego rozradzania się i odzyskują ją dopiero wtedy, gdy się zlewają

z komórkami drugiej kolonii, przyczem w komórkach obu kolonii odbywają się sprawy zupełnie analogiczne do tych, które widzimy u noctiluca lub colpigium (pandorina). W niektórych koloniach spotykamy już pewne cechy płciowe, tak np. u endorina dalsze rozmnażanie się kolonii, które już utraciły zdolność rozradzania się, odbywać się może dopiero po zlanii się z kolonią inną tego samego gatunku. Jeżeli zwrócimy uwagę na właściwości tych kolonii, to zauważymy, że jedne z nich złożone są z komórek dużych (odpowiadających jajom) inne znowu z małych (odpowiadających plemnikom). Dopiero po zlanii się tych dwóch różnorodnych kolonii, komórki otrzymują zdolność rozradzania się. W końcu spotykamy kolonie złożone z całej masy komórek, w których już tylko pewne komórki posiadają zdolność łączenia się z innymi.

W miarę jak się podnosimy po szczeblach królestwa zwierzęcego, z jednej strony coraz bardziej się wyróżniają osobniki żeńskie od męskich, z drugiej strony coraz bardziej się ogranicza zdolność komórek do reprodukcji nowych osobników i w końcu pozostaje tylko

w pewnych komórkach, wytwarzających się w pewnych gruczołach, które nazywamy płciowymi. Istotna czynność rozrodcza w organizmie ludzkim polega na zespoleniu się dwóch specjalnych komórek, żeńskiej i męskiej — jajka i plemnika — pochodzących z tak zwanych gruczołów płciowych.

Dojrzałe jajo ustrojów ssących przedstawia komórkę, złożoną z protoplazmy mniej lub więcej ziarnistej, wśród której mieści się jądro ze zrębem chromatynowym i z jednym lub kilku jąderkami. Wśród protoplazmy możemy odróżnić dwie zasadnicze substancje: jedną zwaną protoplazmą właściwą,—jest ona przezroczysta i jednorodna,—druga składa się z ziarenek rozmaitego kształtu, silnie załamujących światło i nosi nazwę deutoplazmy. W rozwoju przyszłego zarodka tylko pierwsza bierze czynny udział, druga zaś jest tylko materiałem odżywczym podczas pierwszego okresu rozwoju, dopóki zarodek nie osiągnie zdolności czerpania pokarmu z otaczającego środowiska. Dla tego pierwszy rodzaj protoplazmy nazwano także protoplazmą rozrodczą, drugi odżywczą. Ilość deutoplazmy w jajku zależy od tego, jak długo zarodek ma nie pobierać materiału odżywczego z otoczenia i dla tego jaja zwierząt ssących, u których zarodek w bardzo krótkim czasie po zapłodnieniu czerpie materiał odżywczy z organizmu matki, tej deutoplazmy posiadają mało, przeciwnie u ptaków, których zarodki aż do zupełnego rozwoju żyją tylko kosztem deutoplazmy, ilość jej jest bardzo znaczna i stąd pochodzi różnica co do wielkości jaj rozmaitych zwierząt. Zasadniczo jednak tak jajo strusia, jak i każdego ssaka, są zupełnie analogicznymi komórkami. U zwierząt, u których deutoplazmy jest dużo, plamka rozrodcza (macula germinativa) odsuwa się zwykle ku obwodowi, a z nią razem i jądro komórki, jak to np. widzimy na jajku kurzem.

Tak się przedstawia element płciowy żeński. Plemniki powstają z komórek płciowej męskiej. Plemnik składa się z 3

części: z główki, wstawki czyli ogniwa pośredniego i ogonka czyli witki. Witka żywego plemnika jest obdarzona ruchem podobnym do ruchu migawkowego: dzięki temu ruchowi plemnik może z pewną szybkością poruszać się naprzód i samodzielnie zetknąć się z jajem.

W jaki sposób odbywa się czynność zespolenia jaja z plemnikiem, czyli zapłodnienie, aż do ostatnich czasów nie miano żadnego wyobrażenia; wszelkie zapatrywania pod tym względem opierały się więcej na domysłach, niż na bezpośrednich obserwacjach. Dopiero w ostatnich czasach, gdy się zwrócono do najniższych zwierząt, sprawę tę udało się przynajmniej dla tych ostatnich wyjaśnić, a na podstawie analogii wytworzyć mniej lub więcej prawdopodobną hipotezę, która tłumaczy akt zapłodnienia także u zwierząt wyższych. Najodpowiedniejszym materiałem do badań tego rodzaju są jaja jeżowców (echinodermata), które obok przezroczystości posiadają tę własność, że mogą być sztucznie zapłodniane. Wystarczy na szkiełku zegarkowym umieścić w wodzie morskiej pewną ilość jaj, a następnie dodać wody z nasieniem wydobytem świeżo z gruczołu osobnika męskiego, ażeby obserwować pod mikroskopem cały akt zapłodnienia.

Po dolaniu wody z plemnikami, widzimy że te ostatnie szybko zaczynają się poruszać, otaczają jaja w znacznej liczbie, kierując się do nich główkami: jak tylko jeden z plemników zbliża się do jaja, następuje reakcja ze strony jaja, polegająca na tem, że protoplazma jego, w miarę zbliżania się plemnika, wypukla się, jakby dążąc do zetknięcia się z główką plemnika, który ostatecznie pod wpływem szybkich ruchów wahadłowych witki, szybko się w niej zanurza. Z chwilą, gdy główka zostaje otoczona protoplazmą jaja, ruchy witki ustają. Teraz główka oddziela się od witki, z wydłużonej i zakończonej spiczasto, robi się kulistą, jednocześnie obraca się około osi w ten sposób, że wstawka, przylegająca do główki zwraca się ku jądro żeńskiej-

mu; a ponieważ w tej ostatniej znajduje się centrozom, więc główkę posuwającą się ku jądru jaja, ciągle poprzedza centrozom. Już od chwili gdy centrozom zostaje zwrócony ku jądru jaja, protoplazma jaja zaczyna się układać promienisto, przyczem wszystkie promienie są skierowane ku centrozomowi. W miarę jak jądra obu komórek zbliżają się ku sobie, promienie protoplazmy rozchodzą się, rozsuwają, tworząc w ten sposób pośrodku przezroczyste kółko, nie zawierające promieni, a gdy się oba jądra zupełnie do siebie zbliżą, wtedy promienistość protoplazmy obejmuje jednym wspólnym kłębem oba jądra. Osłonki obu jąder znikają, pętle chromatynowe jaja i plemnika mieszają się z sobą i tworzą luźny kłębek. Od tej chwili rozpoczyna

się zwykle właściwy rozwój zarodka. Z obserwacji wiadomo, że z chwilą, gdy jeden plemnik wnika do jaja, to ostatnie szybko wytwarza na powierzchni swojej błonkę, którą zabezpiecza się od wtargnięcia innych plemników; jeżeli jednak jajo zostanie za pomocą pewnych czynników zmienione, jak np. za pomocą chloroformu, morfiny i t. p. to może ono przyjąć więcej niż jeden plemnik, ponieważ nie może wytworzyć owej błonki. Atoli te same badania wykazały, że zwykle tylko jeden plemnik zespala się z jądrem jaja, wszystkie zaś inne, jakkolwiek przez jakiś czas mogą wywoływać pewne zmiany w protoplazmie, do jądra się nie zbliżają i z czasem zostają asymilowane przez protoplazmę jaja.

(C. d. n.)



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału VII.

Miłość Ojca niebieskiego, którą Jezus wdrażał w serca uczniów swoich, jest źródłem nieustającym cichości i namaszczania. Człowiek, gdy czuje w sobie i na sobie, iż Bóg go miłuje, pod wpływem tego uczucia łagodnieje, miłuje jako jest umiłowany, staje się pokornym, dobrym, życzliwym, nie sądzi nikogo; raczej własną swą nędzę moralną ma przed oczyma, niż nędzę brata swego.

— „Nie sądzicie,“ mówił Jezus, „abyście nie byli sądzeni.

„Albowiem którym byście sądem sądzili sądzeni będziecie, i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.

„A cóż widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu w oku twojem nie widzisz?

„Albo jako mówisz bratu twemu: Dopusć, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tramu jest w oku twojem?

„Obludniku, wyrzuć pierwaj tram z oka twego, a tedy przejrzyj, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.“

Lecz dobroć nie ma być ślepą; zdrowy sąd, i umiejętność rozróżniania duchów, i poszanowanie wielkości i świętości Boga nierozłącznie mają jej towarzyszyć, wspierać ją i oświecać; wtedy to ona będzie rozsądną i oględną, będzie umiała chronić od sponiewierania dary Boże. Taka to jest jej cicha i łagodna, ale niezachwiana obrona przeciw człowiekowi zmysłowemu, nie znającemu czci, ani wędzidła swych namiętności, napastniczemu i nieczyste-

mu jako pies albo wieprz. Sam Jezus najcichszy użył tego twardo dobitnego porównania, na odmalowanie takiej duszy, poddającej się bez oporu dzikiemu rozpędowi instynktów swoich, gardzącej prawdą, znieważającej miłość, przeciwiającej się Duchowi.

— „Nie dawajcie psom świętego, ani mieście pereł waszych przed wieprze: by ich snadź nie podeptali nogami swemi, a obróciwszy się, aby was nie roztarwali.“

Podobnież i ufność ona, której uczy Jezus, nie ma być jakimś biernem, świętoszkowato próżniaczem zakładaniem rąk. Miłość Ojca nie znosi woli i samodzielności, owszem raczej ją podnieca, i pole działania jej rozszerza; wlewa w duszę wielkie pożądanja, z których się rodzą żarliwe modlitwy i prośby. Człowiek polega na samym sobie w urzeczywistnieniu małych rachub i pomysłów swoich; synowie Boży, około sprawy Ojca pracujący, w Nim wszystką nadzieję swoją pokładają, wiedząc, iż marną jest wszelka siła, bez siły Jego, a iż bez woli Jego nic się nie stanie.

Na to więc, aby tę siłę Bożą otrzymali i tę wolę Bożą poznać i spełnić umieli, Jezus zaleca uczniom swoim wytrwałą, pełną ufności modlitwę:

— „Proście,“ mówi, „a będzie wam dano; szukajcie a najdziecie; kołaczcie a będzie wam otworzono.“

„Albowiem wszelki, który prosi, bie-

rze, a kto szuka, znajduje; a kołaczącemu będzie otworzono.

„Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali poda mu kamień? albo jeśliby prosił o rybę, izali poda mu węża?

„Jeśli wy tedy będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy Go proszą?“

Modlitwie natchnionej Duchem Bożym i ufnością popartej, niczego ojciec nie odmówi; wezwanie serca synowskiego trafia do serca Boga, miłość i wolę Jego w pomoc proszącemu porusza.

Obowiązki człowieka względem ludzi, bliźnich swoich, nauka Jezusa w jednym, Boskiem w krótkości swojej słowie, zamyka. Na tem jednym słowie polega wszystka społeczność ludzka.

— „Wszystko cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie, boć ten jest Zakon i Prorocy.

„Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiacie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dano: miarę dobrą i natłoczoną, i potrzesioną, i opływającą dadzą na łono wasze.“<sup>1)</sup>

Po takim wspaniałym, walnych powinności ludzkich wykładzie, Jezus na zakończenie, upomina uczniów, aby byli wiernymi, ostrzega ich przed fałszywymi nauczycielami, i przed tym niebezpieczniejszym jeszcze, w samejże duszy człowieka ukrytym fałszywym prorokiem miłości własnej i obłudnej pobożności, która po-przestaje na marnych uczuciach tylko i chęciach, nie przechodzących nigdy w czyn cnoty i poświęcenia; ukazuje im wreszcie niewzruszoną stateczność człowieka, który na słowie Jego zbuduje życie swoje, jako na mocnej opoce.

— „Wchodźcie przez ciasną bramę.

Albowiem szeroką jest brama i przestronną jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele jest którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest którzy je najdują.“

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi?

„Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone,

„A przeto z owoców ich,“ to jest, z uczynków ich, „poznacie proroków fałszywych.“ Cnota, ten jest znak drzewa, które zasadził Bóg i proroka którego posyła Bóg.

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie,—wnijdzie do Królestwa Niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego.

„Wielu ich rzecze mi dnia onego: Panie, Panie izaliśmy w Imię Twe nie prorokowali, i w Imię Twe czartów nie wyganiali, i w Imię Twe wiele cudów nie czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał: odstąpcie odemnie, którzy nieprawość czynicie.“

Jezus sam jest Panem, sam sędzią; jawnie tu i uroczyście to oznajmia; Jego samego wszelki człowiek słuchać powinien i wszelki człowiek będzie sądony przez Niego. On jest drzewo żywota; fałszywi prorocy są drzewem jadowitem, którego owoc zadaje śmierć. Nauka Jego jest wieczna, niezmienna; ta jest opoka, na której człowiek ma dom swój budować:

— „Wszelki tedy, który słucha tych

<sup>1)</sup> Łuk. VI, 30.

słów moich, i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądrymu, który zbudował dom swój na opoce.

„I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł: bo był na opoce ugruntowany. A wszelki który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny człowiekowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki.“

Mądrość pogańska i moralność żydowska przewyższone są. Co tamta z daleka upatrywała, Jezus to ręką ukazuje; co ta druga w grubym zarysie poczęła, Jezus to dopełnia. Nie było przed Nim żadnego mędrca, któryby ułomności ludzkiej i złemu nie zrobił jakiego zręcznie obmyślanego ustępstwa; Jezus nie ma potrzeby wchodzić z grzechem w układy, ogłasza najwyższy i ostateczny wyraz sprawiedliwości i świętości; On sam ma prawo żądać doskonałości i nakazywać bohaterские wyrzeczenie się siebie samego, bo sam ułomnemu sumieniu człowieka używa mocy i dzielności Boga. On wydiera człowieczeństwo z pod przemocy namiętności, które je tyranizują, z niewoli gniewu i rozpusty, zemsty i nienawiści; uczy je cichości i pokuty, dobroci i mi-

łości; wykorzenia je z tej ziemi, na której ono wycieńcza się i zamiera; pociąga je oczyszczone napowrót do Ojca, który jest w niebiesiech, który sam mocen jest dać jemu szczęśliwość i żywot bez końca.

Ból już nie jest przeszkodą, stał się środkiem. Którzy zaprzą się wszystkiego, posiadają Boga; którzy cierpią, ci są błogosławieni; którzy są cisi i pokorni, ci są najmocniejsi; którzy cierpią prześladowanie ci tryumfują; którzy łakną sprawiedliwości, ci są nasyceni, a serca czyste od wszelkiego samolubstwa i od wszelkiej sprośności, oglądają Boga. Ofiara, to lekar, który podważy świat. Mądrość ludzka wywrócona jest.

Takie jest dzieło prawodawcze Jezusa w całej i doskonałej piękności swojej.

Krytyka składa broń i uchyla czoło przed tym pomnikiem Boskiej harmonii i śmiałości znamię na sobie noszącym, nad wszystko górującym i Jezusa wysooko ponad wszelkich nauczycieli wywyższającym. Pomnik ten urósł z upływem wieków; jako w on czas podziwiała go rzesza galilejska, tak i dziś jeszcze człowiek staje przed nim i podziwia go; pomnik ten orientuje go i daje mu otuchę, ukazując mu drogę i wytykając cel; pomnik ten stoi niepożyty, jakoby piramida wznosząca się wśród ruchomych piasków tej pustyni, przez którą człowieczeństwo pochód swój do wieczności odbywa.

## R o z d z i a ł VIII.

1. A gdy zstąpił z góry. szły za Nim wielkie rzesze,

2. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić.

3. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź

oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego.

4. I rzekł mu Jezus, patrz abyś nikomu nie powiadał: ale idź, ukaż się kapłanowi: i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

5. A gdy wszedł do Kafarna-

um, przystąpił do niego setnik, prosząc go.

6. I mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiiony jest.

7. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go.

8. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój.

9. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni.

10. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.

11. A powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, i Izaakiem i Jakóben w królestwie niebieskiem.

12. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrznie: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

13. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

14. A gdy przyszedł Jezus do domu Piotrowego, ujrzał świekrę jego leżącą a mającą gorączkę.

15. I dotknął się ręki jej i opuściła ją gorączka: i wstała i posługiwała im.

16. A gdy był wieczór, przywiedli mu wielu dyabelstwa mających, i wyrzucal duchy słowem, i wszystkich, którzy się źle mieli, uzdrowił.

17. Aby się wypełniło: co jest rzeczone przez Izajasza proroka mówiącego: On niemoce nasze przyjął i choroby nasze nosił.

18. A widząc Jezus wielkie rzesze około siebie, kazał jechać za morze.

19. I przystąpiwszy jeden Doktor, rzekł Mu: Nauczycielu, pójdę za Tobą, gdzie jedno pójdiesz.

20. I rzekł mu Jezus: Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda: a Syn Człowieczy niema gdzieby głowę skłonił.

21. A drugi z uczniów Jego rzekł mu: Panie, dopuść mi pierwej odejść i pogrześć ojca mego.

22. I rzekł mu Jezus: Pójdź za mną, a dopuść umarłym grześć umarłe swoje.

23. A gdy On wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie Jego.

24. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak, iż się łódka wałami okrywała, a on spał.

25. I przystąpili do Niego uczniowie jego, i obudzili go mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy.

26. I rzekł im Jezus. Czemu bojaźliwi jesteście, malej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.

27. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?

28. A gdy się przewieźli za morze do krainy Gerazyńczyków, zabieżeli mu dwaj mający dyabelstwo, z grobów wychodzący, bardzo okrutni, tak iż żaden nie mógł przejść oną drogą.

29. A oto zakrzyknęli, mówiąc: Co nam i tobie Jezusie Synu Boży? przyszedłeś tu przed czasem męczyć nas?

30. A było nie daleko od nich stado wielu wieprzów na paszy.

31. A czartowie prosili Go, mówiąc: Jeśli nas wyrzucasz stąd, puść nas w stado wieprzów.

32. I rzekł im: Idźcie. A oni wyszedłszy, weszli w wieprze. A oto wszystko stado pędem z przykra wpadło w morze i pozdychało w wodzie.

33. A pasterze uciekli; i przyszedłszy do miasta, opowiedzieli wszystko, i o onych, którzy mieli dyabelstwo.

34. A oto wszystko miasto wyszło przeciwko Jezusowi: i ujrzawszy Go, prosili, aby z ich granic odszedł.





# Przenajświętsza Eucharystya.

## II.

**Niektóre obrzędy w religiach pogańskich  
świadczą o wrodzonej człowiekowi żądzy  
jednoczenia się z Bogiem**

(C. d.)

„A on będzie oczekiwaniem  
narodów“. (I ks. Mojż. XLIX, 10).

Religia jest siłą, która wiąże narody wewnętrznie, przez sumienie. I barbarzyńcy w niedostępnych lasach,—i wielkie narody, jak Hindusi i Chińczycy za nieprzebytym wałem gór,—i Partowie z Arabami w niezmiernych obszarach stepów swoich i puszczy,—i Etyopi pod zasłoną swego nieba palącego jak ogień, lubo wolni byli od ucisku siły politycznej, jednakże tak oni, jak wszystkie narody—prócz Izraela—nie uchroniły się od wpływu błędów wspólnych religiom pogańskim. Egipcyanie i Stryjczycy, Fenicyanie i Kartagińczycy, Ormianie i Partowie, Grecy i Rzymianie, Germanowie i Celtowie,—słowem wszyscy bez wyjątku, uniesieni bystrym i niepowstrzymanym prądem, doszli do tych w istocie swej jednakowych, choć różnych co do formy, aberracyj religijnych, które sumienie chrześcijańskie naznaczyło jednym wspólnym piętnem, podciągając je wszystkie pod ogólne miano Pogaństwa.

I w rzeczy samej, mimo pozorną rozmaitość ich teogonii, kosmogonii, mitologii, legend, symbolów, obrządków, hierarchii i kast kapłańskich, wszystkie kultury pogańskie, jeśli zbadamy je bliżej, przedstawiają jedną wspólną treść i istotę, która upoważnia nas nadać im jedną wspólną nazwę. Wszędzie widzimy w nich to samo niejasne, częstokroć dziwaczne, poczucie Bóstwa, ten sam podkład prawd

nawpół przysłonionych, wrodzonych czy dziedzicznych: jedność Boga, nieśmiertelność i życie przyszłe,—prawo i potrzeba zadośćuczynienia,—dążenie do zjednoczenia z Bogiem,—do ubóstwienia. Wszystko to utrzymywało pogan w dalekim i luźnym związku z religią przedwieczną. Atoli jednocześnie spotykamy tam jedne i te same szaleństwa, które kaziły w poganach zmysł rzeczy Boskich,—jedne i te same błędy, które szpeciły i wykrzywiały pośród nich prawdę religijną.

Wszyscy niemal poganie, dając się uwieść mniej lub więcej świadomym pan-teimem, za jedno poczytują Boga i naturę, mieszają Boga z naturą, czyniąc z nich jedną substancję. Ubóstwiają naturę, a materyalizują Boga. Wszyscy poganie nie uznają tej przewyższającej Jedności Boga, jaką uznaje zgodnie z Istotą Boską chrystyanizm; lecz zaślepieni marą antropomorfizmu, uosabiają przymioty Boskie narówni z siłami wszechświata. Wszyscy uginają się pod brzemieniem jednegoż niezmiennego fatalizmu; puszczają w niepamięć prawo moralne,—a zbawienie zakładają nie na spełnianiu powinności względem Boga, lecz na tajemniczych, dziwacznych, sprośnych, częstokroć okrutnych obrządkach. Wszyscy marzą o jakiejś nędznej i marnej nieśmiertelności przechodzenia dusz (metempsychozy), która kończy się ostatecznym unicestwieniem w macoszem łonie natury, chciwej tworzenia i niszczenia tego, co stworzy. Wszyscy niemal poganie ubóstwiają człowieka przez apoteozę; wszyscy uświęcają zasadę podziału ludzi na kasty; uprawniają niewolnictwo, mężobójstwo, rozpustę i inne zbrodnie.

Czy można przedstawić sobie większe nad to wszystko, głębsze i radykalniejsze przewrócenie samej natury wszelkiej religii? A jednak w tym chaosie fałszywych pojęć, w uzmysłowieniu ich dziwaczными obrzędami możemy odgrzebać złożoną na dnie ducha ludzkiego przedwieczną prawdę; z tego śmiećka skażenia możemy wydośćać perły prawdziwej religii.

Jakież jest bowiem zadanie religii

w stosunku do człowieczeństwa i do sumienia każdego człowieka? Oto—wyrwać go z niewoli własnych namiętności, rozkuć go z więzów ziemskiego wpływu, wskazać mu na obowiązek jego na przykazanie i Wolę Boga Samego, wspierać go i dać mu pomoc skuteczną w walce ze złem, pokrzepiać go w przeciwnościach i cierpieniu, — ponieważ jest winowajcą, nauczyć go skruchy i zadośćuczynienia, — ponieważ umrzeć musi, nauczyć go, w jaki sposób ma stać się wyższym nad śmierć i umierać w Bogu. Lecz ponad to wszystko zadaniem religii jest wcielić w życie ludzkie prawdę Bożą—jaśniejszą nad kryształ i wspanialszą nad niebiosa, a tem samem stworzyć na ziemi Królestwo Boże, przywrócić człowiekowi raj utracony i zapewnić mu zjednoczenie z Bogiem na wieki. Drogę do tego zjednoczenia miał otworzyć Chrystus, dlatego był On przedmiotem oczekiwania u wszystkich narodów.

Nie może podlegać żadnej wątpliwości, że Jezus Chrystus był przedmiotem wszystkich pragnień i tęsknot wybranego przez Boga Izraela. Naród ten otrzymał wyraźną obietnicę przyjścia Chrystusa; wszystka religia jego, kto ją zna, ustanowiona była wyłącznie na to, by przechowywać tę obietnicę, by w sercach Izraela odżywiać to oczekiwanie. Atoli faktem jest nie mniej pewnym, że i narody niewierne, że i poganie, jakiebykolwiek kraje zamieszkiwali, jakieby nie były ich obyczaje i błędy, również oczekiwali mającego przyjść Wybawiciela, przeczuwając to, co prorok powiedział: „I przyjdzie Oczekiwany przez wszystkie narody“.<sup>1)</sup> Co więcej, świat niemal cały oczekiwał nie tylko tego Chrystusa, który miał narodzić się z Maryi, żyć na tej ziemi i po dokonaniu Swej sprawy umrzeć, — ale Chrystusa Eucharystycznego, przedziwnie uwieczniającego na ziemi Swe życie, dającego Swoje Ciało i Swoją Krew Najświętszą, dającego całkowicie Siebie na pokarm

i napój dla ludzi, by odrodzić ich ducha i zapewnić im posiadanie życia Boskiego. A chociaż to przeczucie Eucharystyi w świecie przedchrześcijańskim i oczekiwanie Jej — dla ogółu są mało znane, jednakże dla badacza stają się one widoczne — i to nie tylko w dziejach ludu wybranego, nie tylko w jego prorocत्वach, figurach i obrzędach świętych, ale nawet w błędach pogaństwa, w dogmatach fałszywych religij, w obrzędach i wierzeniach najwięcej skażonych a częstokroć poniżających.

Założenia tego — na podstawie świadectw z religii żydowskiej—dowiedziemy w rozdziałach następnych. Tam w świetle prorocत्व i figur przekonamy się, że wielka i słodka prawda o Komunii Eucharystycznej płynie, jako rzeka czysta i płodna, ze źródeł Raju,—a rozszerzając swe brzegi w miarę, jak zbliża się do Wieczernika, wpada do tego oceanu miłości—Ostatniej Wieczerzy, podczas której Chrystus Pan prawdziwie dał uczniom Swoim własne Ciało na pokarm i Swoją Krew za napój.

Obecnie będziemy szukali promieni tej prawdy w błędach pogaństwa, w szpetności pogańskich teurgii; będziemy odgrzebywali szczątki tego Ustanowienia pod ruinami świątyń i ołtarzy ludów nie znających Boga; będziemy tam zbierali odłamki Eucharystycznego Ołtarza, do którego Stwórca zaprosił człowieka, zapalając na dnie jego serca potrzebę, pragnienie i głód Samego Boga.

Rozbierając pojęcie Komunii Eucharystycznej czysto z punktu rozumu ludzkiego, przychodzimy do wniosku, że nie ma w Niej żadnej sprzeczności,—owszem nie możemy nie uznać, że Komunia zupełnie odpowiada potrzebie i tęsknotom ducha ludzkiego. Gdy zaś ponadto zwrócimy się po dowody faktyczne do różnych religii, znajdziemy w nich przedziwne wyjaśnienia, — skąd mianowicie bierze swój początek pojęcie Komunii, — jak głęboko pojęcie to zakorzenione jest w tajnikach duszy ludzkiej,—wreszcie jak wielką jest doniosłość Komunii w zamiarach Bożych

<sup>1)</sup> Agg. II, 8.



CHLEB KTÓRY JA DAM, JEST MOJE CIAŁO ZA ŻYWOT ŚWIATA“. (Jan 6, 52).

Jeżeli bowiem sam rozum mówi o Niej człowiekowi, częstokroć nie rozumiejąc nawet wielkości tej Tajemnicy,—jeżeli religie wszystkich czasów praktykowały ją mniej lub więcej na korzyść swych zwolenników, — to znaczy, że jest Ona ustanowieniem pierwotnem, zapisanem od początku w wyrokach Bożych, wrytem na duszy ludzkiej od jej stworzenia i trwającym mimo wszelkich błędów człowieka, jako niezapomniana pamiątka i niezachwiana nadzieja. Jakoż studia nad religiami najbardziej starożytnymi wykazują, że wszystkie one miały święty obrządek, który polegał na pożywaniu ofiar poświęconych i oznaczających tajemną łączność człowieka z bóstwem. Ten fakt powszechny zmieniał się stosownie do czasu i obyczajów danego narodu; lecz każda z tych zmian, jeśli ją bliżej zbadamy, staje się niejako szkicem jednej z postaci, zapowiada i wyjaśnia jedną z własności Komunii Eucharystycznej. Przedewszystkiem więc rozbierzemy ten fakt zasadniczy. Następnie

zobaczymy, iż obrzędy pogańskie miały treść głębszą; oznaczały, że uczta ofiarna jest znakiem pokoju z Bogiem; że ma za cel dostąpienie uczestnictwa w życiu Boskiem i jest dla człowieka środkiem zbawienia; że przynosi mu szczęście na ziemi i jest punktem łączności, gdzie spotykają się w doskonałym zjednoczeniu ludzie, bogowie i niższe potęgi.

Czy nie poznajemy już w tem wyliczeniu charakterystycznych znaków dogmatu Przenajświętszej Eucharystyi? Czemże bowiem jest Komunia Eucharystyczna, jeśli nie rękojmią pokoju z Bogiem,—uczestnictwem w życiu Boskiem,—najwyższym Sakramentem świętości,—źródłem wesela dla duszy i przedsmakiem wiekuiściego szczęścia,—węzłem obcowania Świętych,—środkiem, przez który niebo i czyszciec łączą się z ziemią, by stworzyć wspólną i słodką jedność, zespalającą wszystkich w jedno ciało mistyczne, którego Chrystus jest Głową, a Sam Bóg życiem? Ale zejdźmy już do faktów.



Kościół Przenajświętszego Sakramentu w Dobrej.

## a) Uczta pokoju z Bogiem.

Pojęcie Komunii, przeczuwane i przewidywane powszechnie wśród pogan, miało swoje dwie racye, które uzupełniały się nawzajem. Pierwszą z nich było powszechne przeświadczenie, iż pożywanie ofiar poświęconych bóstwu musi być wogóle pożyteczne człowiekowi; drugą zaś było przeświadczenie bardziej określone, że jedzenie ofiar jest uroczą ucztą człowieka z bogiem, stworzenia pogodzonego z bóstwem.

Pewien głęboki myśliciel pisał następujące słowa: „Mędrzec chrześcijański, zstępując z pochodnią wiary w ręku do głębokości serca ludzkiego, znajduje tam ukryte pod grubą warstwą naleciałości, niepojęte i tajemne pragnienie,—pragnienie nieśmiałe, wstydzące się siebie, jak wszelkie żądanie wygórowane i trudne do urzeczywistnienia; znajduje tam pragnienie wrodzone człowiekowi przyjęcia Boga do siebie, pożywania Go, żywienia się i posilania się Bogiem; znajduje tam pragnienie, a nawet głód Boga! Czy chcecie dowodów, któreby obalały wszelkie zarzuty przeciwko rzeczywistości takiego pragnienia? Idźcie i przypatrujcie się różnym narodom, gdy sprawują swoje obrządki religijne po wszystkie czasy, odkąd istnieje człowiek,—a jakieby nie były ich wierzenia, obrzędy, zwyczaje i obyczaje,—ujrzycie, że te narody wszystkie spożywają ofiary złożone Bogu lub uświęcone religią, jako coś nadnaturalnego, coś niebieskiego, boskiego, jak gdyby to był Sam Bóg. Będziecie widzieli, że u wszystkich narodów nie tylko brano udział przy składaniu ofiar, ale nadto rozdzielano między sobą i z pobożnością pożywano resztki ofiary. Zobaczycie, że wszystkie ludy praktykowały pewien rodzaj komunii, poczynając takową jako jedną z niezbędnych i istotnych części w ceremonii składania ofiar“.<sup>1)</sup>

(C. d. n).

<sup>1)</sup> Ventura. La raison philosophique et la raison catholique.

## Dzieło Miłosierdzia

## HISTORIA MARYAWITÓW

## XIII.

(C. d.)

Parafia Smogorzewo, dekanat Pułtuski, dyecezya Płocka (gubernia Warszawska); u Maryawitów okręg Płocki.

Historia parafii Smogorzewskiej w pamięci i sercach u wszystkich maryawitów zapisała się niezatartemi zgłoskami. Mała liczebnie, lecz dzielna potęgą ducha, przypominająca enoty i gorliwość pierwszych chrześcijan, parafia ta wytrzymała ze strony katolików najcięższe prześladowanie. Wprawdzie lud nasz wszędzie przeszedł przez ogień prześladowania; wprawdzie we wszystkich parafiach naszych doznał na sobie smutnych objawów zwyrodnienia współbraci katolików;—atoli żadna z miejscowości zamieszkałych przez maryawitów nie była widownią tak wstrząsających scen, jak Smogorzewo i przyległe doń wioski. Tutaj ludzie wszystkich sfer, przedstawiciele wszystkich warstw i szumowin społecznych podali sobie dłoń przyjazną do przeprowadzenia wspólnej idei—zgniecenia w okolicy Maryawityzmu. Na czele tej akcji stanęli księża, zwłaszcza miejscowy proboszcz katolicki ks. Stanisław Suliński. Do pomocy im pospieszyła i w obronie ich wstecznicstwa, wyzysku i niemoralności stanęła okoliczna arystokracja polska—ziemiaństwo. Palma pierwszeństwa w tej mierze najsluszniej należy się księciu Franciszkowi Radziwiłłowi. Za jego przykładem szli obywatele okoliczni, jak Bronisław Łempicki, Karol Dłużewski i inni. Wykonawcami zaś akcji były tłumy ludu Polskiego, oraz wynajęci bojownicy i pracujący w majątku Bronisława Łempickiego więźniowie.

W ten sposób księża katolicy, arystokraci Polscy, ciemne tłumy i wyrzutki społeczne, zjednoczeni ideą rzekomej „obrony Kościoła“, a właściwie chęcią wstrzymania ruchu, który objawił się w kierunku moralnego odrodzenia narodu i podniesienia jego kultury, — wszczęli iście piekielną walkę z biednym ludem naszym. Działy się sceny niesłychane; bandy uzbrojonych katolików napadały wsie Maryawickie i znęcały się po barbarzyńsku nad wyznawcami naszymi. Lała się krew bratnia w Imię Boga miłości!?. Wynajęci bandyci skatowani od razów i zbroczonych krwią maryawitów prowadzili zazwyczaj do ks. Sulińskiego i zmuszali ich do Spowiedzi i wyrzeczenia się Maryawityzmu. Napady częstokroć urządzano po nocach; bito wszystkich bez różnicy wieku i płci. Po takich napadach wsie Maryawickie zamieniały się na szpitale rannych lub stały pustkami. Wielu z maryawitów opuszczało swoje zagrody, uciekało do lasów i między zboża, pragnąc w ten sposób ująć rąk oprawców. Organizatorowie pogromu i napadów, by temu zapobiedz, rozstawiali strażę, które zatrzymywały uciekających i prowadziły ich do ks. Sulińskiego... Słowem, katolicy polscy użyli wszelkich sposobów, jakie tylko barbarzyństwo obyczajów i zwyrodnienie podtykować im mogły, byleby wytepić w okolicy Maryawityzm. W XX-m wieku, w czasach kultury i szumnych hasel wolności, po trupach i krwi bratniej dążyli do zapewnienia hegemonii rzecznikom wstecznictwa i niemoralności!?.

W takich warunkach systematyczna praca nad rozwojem naszych dążeń była niemożliwą dla kapłana. To też ks. Władysław Zbirochowiec na kilka miesięcy opuścił Smogorzewo; tem bardziej musiał to uczynić, że katolicy wydali na niego wyrok śmierci i wszelkich dokładali starań, by go pochwyć i wydać bandytom. Biedni maryawici Smogorzewscy, z jednej strony radzi, że kapłan ich uszedł śmierci, — z drugiej ze smutkiem uczuli się osamotnieni; bo bez kie-

runku kapłana sami musieli stanąć do dalszej walki w obronie swych zasad. Bronią ich była cierpliwość, przebaczenie prześladowcom ich barbarzyństwa, a głównie gorąca modlitwa. Podziwiamy do prawdy tych ludzi i z uwielbieniem wspominamy ich siłę woli i hart ducha, jakie wykazali w okresie tych ciężkich zapasów z katolikami i krwawego prześladowania. Walka ta trwała od maja 1906 r. Już wtedy wszczęto przeciwko maryawitom Smogorzewskim szereg czynów, przypominających swem okrucieństwem tryumfy inkwizycji. Od czerwca zaś zorganizowano przeciwko maryawitom pogromy i prowadzono je systematycznie w Maryawickich wioskach do końca lipca tegoż roku.<sup>1)</sup> W prześladowaniu tem wielu zachwiało się duchem i porzuciło nasz Związek. Znaczna atoli większość Smogorzewskich parafian wytrwała przy nas i ci wyborowi ludzie stali się podstawą rozwoju naszych idei w okolicy. Oni utrzymywali ciągle stosunek ze swoim kapłanem, — oni też ułatwili mu powrót na stanowisko duszpastera do Smogorzewa.

W Wielkim Poście 1907 r. ks. Zbirochowiec powrócił do swoich męczenników, witany ze łzami radości. W urządzonej prowizorycznie kaplicy odprawił Mszę Świętą i zostawił w niej wiernym do adoracji Przenajświętszy Sakrament. Odtąd rozpoczął się w Smogorzewie powolny, lecz stały, rozwój Maryawityzmu, ze względu na stosunek katolików do maryawitów przypominający katakumby. Na nabożeństwa i do Sakramentów Świętych zbierano się w ukryciu; porozumiewano się w sprawie naszej dyskretnie, — by nie zwrócić uwagi miejscowego katolickiego księdza i sfanatyzowanego przezeń tłumu, — by nie wszczęto ponownie krwawych scen, które nieco ustały. Z biegiem czasu jednakże w obozie katolików dawało się spostrzedz, przynajmniej po-

<sup>1)</sup> Patrz „Maryawita“ z roku bieżącego, №№ 14, 15 i 16, „Dzieło Miłosierdzia.“

zorne, uspokojenie umysłów, zapewne z obawy przed odpowiedzialnością wobec władz świeckich. Maryawici postanowili skorzystać z chwili i zaczęli krzątać się około budowy własnej świątyni. Prawo do urzeczywistnienia tego zamiaru dawało im uznanie i potwierdzenie naszego Związku w ministeryum.<sup>1)</sup>

Maryawitka Paulina Bielecka ofiarowała w Smogorzewie pod budowę kościoła i w ogóle na użytek kościelny pięć morgów własnego gruntu. Ponieważ jednak bezpieczniej było dla maryawitów zgromadzać się na nabożeństwa nieco dalej od katolickiego kościoła, gdzie nie ustawały podżegania do fanatycznej nienawiści względem mniemanych „heretyków“, — więc ziemię ofiarowaną pod budowę w Smogorzewie zamieniono rejentalnym aktem na takiż grunt w sąsiedniej Górcie Powielińskiej, który chętnie ustąpił Jakób Kwiatkowski. Ubóstwo ludu naszego a przytem straty materyalne, jakie poniósł wskutek pogromów i częstych przerw w pracy, nie dozwalały mu myśleć o budowie murowanego kościółka. Więc ks. Zbirochowicz poczynił starania o zdobycie po niższej cenie budulcowego drzewa. Zarządy większych leśnictw w Łomżyńskiej gubernii uwzględniły te starania; drzewo zakupiono i w miesiącu maju 1907 r. materyały zaczęto zwozić. Dnia 6 czerwca założono fundamenty nowego kościoła i poświęcono kamień węgielny. Roboty, pod kierunkiem ks. Maryawity, prowadził bezinteresownie maryawita Waślicki. W pracy zaś przy budowie żywy udział wzięli miejscowi parafianie. Dokładano tyle starań przy robotach, że już w listopadzie tegoż 1907 r. stanął dość duży, 43 łokcie długi i 20 łokci szeroki, kościół. Koszta budowy i wewnętrznego urządzenia wyniosły 4000 rubli. Tuż przy kościele nad zakrystyą, zwyczajem Maryawickim, urządzone dla kapłana i braci zakonnych schludne celki. Wogóle kościół Smogorzewski, lubo nie odznacza się zewnętrzną wspaniałością i de-

likatnością architektonicznej sztuki, co pieści oko artysty, — jednak wykończony jest starannie, z prawdziwym smakiem i z tą wdzięczną prostotą, która dziwnie pociąga i porywa serce chrześcijańskie, uspasabiając je do cichej w Bogu modlitwy. Aktu poświęcenia nowej świątyni d. 21 listopada dokonał ks. Zbirochowicz i przeniósł do niej z prowizorycznej kaplicy Przenajświętszy Sakrament. Odtąd stale zgromadzają się w niej na nabożeństwa miejscowi i okoliczni maryawici.

Oprócz kościoła w Górcie Powielińskiej, ks. Zbirochowicz, dla ulgi parafian w przystępowaniu do Sakramentów Świętych, urządził domową kapliczkę we wsi Ciepielin. W kapliczce tej stale przechowuje się Przenajświętszy Sakrament i peryodycznie odprawia się nabożeństwo kościelne. Ks. Maryawita przy tej sposobności często obcuje z parafianami, naucza ich i wnika w potrzeby ich szarego życia, starając się zaspakajać je w miarę możliwości.

W obrębie dawnej katolickiej parafii Smogorzewo zamieszkuje przeszło 400 maryawitów.

Co się tyczy rozwoju Maryawityzmu w sąsiednich parafiach, zaznaczyć należy, iż wogóle ruch nasz mało przyjął się w Pułtuskim. Krwawe prześladowania maryawitów w Smogorzewie i niesłychany nacisk na lud okoliczny ze strony katolickich księży do tego stopnia przeraziły te ciemne jeszcze i ospałe masy, że wprost lękają się nawet samego zba dania istoty Maryawityzmu. W okolicy, zawdzięczając księżom katolickim, powszechne jest wśród prawowiernego ludu mniemanie, że maryawici odrzucają najistotniejsze prawdy wiary, bluźnią Bogu i znieważają Matkę Bożą... Rzecz naturalna, iż w takich warunkach i przy zupełnym naogół braku kultury ludu polskiego — praca w myśl naszych dążeń stała się aż nazbyt trudną. Z sąsiednich parafii zaledwie po parę lub kilka osób odważniejszego charakteru zbadano naszą sprawę i te przyjęły Maryawityzm. A mianowicie:

<sup>1)</sup> 11 Grudnia 1906 r.

1. W parafii Serock (dekanatu Pułtuskiego, dyecezyi Płockiej, gub. Warszawskiej) przyłączyło się do Smogorzewskiej maryawickiej parafii 19 mieszkańców ze wsi Zabłocia. Wszyscy ci ludzie mimo ciężkich warunków, wskutek oddalenia od Smogorzewa i prześladowania, jakie ponoszą od katolików, odznaczają się wielką gorliwością w poświęceniu dla naszej sprawy i wysokim stopniem moralności.

2. W parafii Nasielsk (dekanatu Pułtuskiego, dyecezyi Płockiej, gub. Warszawskiej) przyjęło Maryawityzm 3-miu mieszkańców wsi Jaskółwo. Wszyscy uczęszczają do Maryawickiego kościoła w Smogorzewie.

3. W parafii Winnica (dek. Pułtuskiego, dyecezyi Płockiej, gub. Warszawskiej) przyjęło Maryawityzm 5 osób, zamieszkałych we wsi Mieszki. Gorliwość ich i oddanie sprawie zasługują na wyróżnienie.

Cała więc Maryawicka parafia Smogorzewo liczy obecnie około 450 dusz.

Jest to liczba minimalna. Wielu z dawnych maryawitów, którzy odstąpili do katolicyzmu w czasie najsroźszych prześladowań, w skrytości sprzyja nam

dotychczas. Wielu też katolików należy do nas duchem, lecz nie mają odwagi wystąpić jawnie. Takich nie bierzemy pod uwagę; za maryawitów uważamy tych jedynie, którzy ponieśli z nami trudy ciężkiej walki o zapewnienie bytu naszej idei; którzy jawnie wyznają swoją łączność z nami lub stanowią perły Maryawityzmu krwią ozdobione, jak Smogorzewianie. Ci ostatni są i nie przestaną być świadectwem prawdzie, dla której wiele przecierpieli; a którą my—porzucając dostatki i karierę duchowną—obraliśmy za jedyny cel życia naszego. Istotnie, wytrwałość Smogorzewian w Maryawityzmie jest faktem uderzającym. Ta garstka wiernych naszych braci, nie mając żadnych znaków zewnętrznych na potwierdzenie boskości naszej sprawy, pociągnięta jedynie urokiem cnoty swego kapłana i pięknością zasad Chrystusa, które jej ukazano, — poświęciła dla naszej idei spokój i dostatek materialny, poświęciła krew własną, aż wreszcie cichością, miłością dla prześladowców i duchem przebaczenia odniosła zwycięstwo nad zwyrodnieniem braci katolików. Czyż potrzeba większego dowodu słuszności sprawy, dla której ci ludzie stali się męczennikami?

(C. d. n.)

